Rok VI. 25 Marca 1934. Nr. 13

DZWONECZEK

ZWIASTOWANIE



Zwiastowanie — to moment może najcudniejszy w życiu Marji Panny. Zatopiona w modlitwie, na klęczkach, w samotności i w ciszy — nagle ocknięta zostaje niespodziewanem zjawiskiem. Oto Archanioł skrzydlaty, jakby z samego światła i z kolorów przecudnych utkany, staje przed nią i odzywa się słowy dziwnemi: — Zdrowaś, Marjo, łaskiś pełna, Pan z Tobą...

Czyż nie musiała przez serce Przeczystej Dziewicy przepłynąć w tej chwili nowa gorąca fala miłości ku Bogu, którego i tak już miłowała bezgranicznie? Ale Wysłannik Nieba mówi dalej wśród ciszy niezmąconej: — Błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławion owoc żywota Twojego...

Słowa te spadają na nią tak niespodziewanie, że zrozumieć ich nawet nie może, bo wszakże za ostatnią służebnicę uważała się zawsze w obliczu

Pana. Skądże więc taka łaska dla niej, ubogiej, nikomu nieznanej niewiasty? Ale Gabrjel Archanioł, lilję najbielszą trzymając w dłoni, zwierza jej dalej tajemnicę, którą obmyślił sobie sam Bóg Odwieczny, a której jeno rąbek pozwalał odchylać prorokom swoim w księgach świętych, na pociechę dla ludu.

I oto dowiaduje się Marja, że właśnie ona, ona, która pragnęła być służką najlichszą u matki oczekiwanego przez naród Mesjasza, — sama jest na tę matkę wybrana z pośród wszystkich niewiast na ziemi. Szczęście nieobjęte wraz z pokorą wobec tej Łaski przeogromnej, wyrywa jej z duszy wyrazy niezapomniane poprzez wieki: — Otom służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego...

Mnóstwo artystów, począwszy od najdawniejszych czasów, usiłowało przedstawić tę chwilę w poezji, rzeźbie i malarstwie. Istnieje zwłaszcza niezliczona ilość obrazów na ten temat. Nasza ilustracja jest fotografją jednej z rzeźb z ołtarza Marjackiego w Krakowie. Niejednokrotnie słyszeliście już, Kochani Czytelnicy, o tym ołtarzu, do którego, aby go zobaczyć, zjeżdżają ludzie z całego świata. Ołtarz ten wyrzeźbił przed przeszło 400 laty Wit Stwosz, największy polski rzeźbiarz, artysta genjalny, któremu Kraków zawdzięcza wiele arcydzieł. Pisał o nim szeroko „Dzwon Niedzielny“ w ostatnim numerze zeszłego roku. W czasie pielgrzymki dzieci szkolnych na Wawel do grobu królowej Jadwigi, przygotowywanej przez nas na Zielone Świątki. zwiedzicie oczywiście sławny kościół Marjacki i przypatrzycie się temu cudownemu ołtarzowi, niedawno odnowionemu, przy świetle lamp, w którem występują dokładnie wszystkie szczegóły niewidoczne w półmroku świątyni. *E. O.*

Koleżanki.

(Ciąg dalszy).

Zachęta była zbyteczna. Cała klasa zapalona do ślizgawki, jakżeby nie skorzystała z tak świetnej sposobności. Dziewczynki z okrzykiem radości, klaszcząc w ręce, otoczyły nauczycielkę i wychodząc z nią na korytarz, pytały o szczegóły.

Wandzia została na miejscu, pogrążona w nierozsądnych i niesprawiedliwych myślach. Snuły się one coraz żywiej, coraz gwałtowniej. Próbowała walczyć z nasuwającą się pokusą. Była ona jednak tak silną... Dziewczynka zaczynała tracić panowanie nad sobą. — Zerwała się nagle — Rozejrzała wokoło — Klasa była pusta — Podbiegła do miejsca Eli, porwała szkatułkę i gwałtownym ruchem rzuciła o podłogę.

W tejże chwili wesoła, roześmiana Ela wbiegła do klasy. Promienna jej twarzyczka zmieniła się raptownie.

— Moja szkatułka! Coś ty zrobiła! Jesteś niegodziwa, strasznie niegodziwa. Jak możesz mnie tak krzywdzić — Nie zawiniłam ci w niczem!

Z płaczem upadła na ławkę. Sumienie odezwało się w Wandzi. Kazało biec ku Eli — przepraszać. Zagłuszyła je jednak.

— Nie zawiniłaś? Myślisz, że nie zauważyłam, jak będąc po mnie pytaną, starałaś się usilnie wykazać wszystkie swe wiadomości, aby moje niby lenistwo tem więcej uwydatnić.

— Jak śmiesz? Byłaby to podłość. Nie dopuściłabym się tego nigdy. Znasz mnie, zatem niemożliwem jest, abyś temu, co mówisz, sama wierzyła. Wmówiłaś to w siebie, aby przed samą sobą mieć pozór dokuczania mi.

Tak — Wandzia przyznać musiała, że tak było istotnie. Nie chcąc dalszej dyskusji, silnie trzasnęła drzwiami i wybiegła z sali.

Pewną była, że Ela opowie o zajściu koleżankom i zbuntuje je przeciw niej. Myliła się. Na ich natarczywe pytania, kiedy ujrzały rozbitą szkatułkę, Ela odmawiała wyjaśnień.

— Nie chcę kłamać, a powiedzieć wam, jak to się stało, nie mogę. To by mi zresztą i tak nie zwróciło szkatułki. Dajmy więc temu spokój.

Obecną przy tem Wandzię ogarnęło uczucie wstydu.

Na następnej godzinie, Ela smutna, zgnębiona, siedziała z opuszczoną głową, ledwie powstrzymując się od płaczu. Zdawała się nie słyszeć wykładu, a ksiądz staruszek pouczał, rozwijając wzniosłą naukę Chrystusa. „Miłujcie nieprzyjaciół waszych, czyńcie dobrze tym, co was prześladują". Podnosił, uszlachetniał dziecięce duszyczki, starając się wpoić najwznioślejsze zasady czynnej miłości bliźniego. Czy słowa jego nie będą daremnym wysiłkiem? Czy znajdą oddźwięk choć w jednem sercu?

(Dokończenie nastąpi). *Marja Romerówna.*

Co mówi pień drzewa.

Drwal ściął olbrzyma leśnego. Powalony na ziemi, leży wspaniały dąb, który dziesiątki lat użyczał cienia w dni upalne. Odkąd wystrzelił z nasienia, upłynęło sporo czasu, wiele roślin zrodziło się, żyło i zamarło; wielu ludzi dokonało żmudnego żywota, a on stał wyniosły i silny i patrzył... O, gdybyż mówić umiał! Ileż ciekawych rzeczy mógłby nam opowiedzieć. Lecz pytać dębu o zdarzenia, jakie rozegrały się dokoła niego, byłoby to wymagać zawiele; możemy jednakże uczynić co innego, możemy zapytać go o główne wypadki w jego własnem życiu, a odpowie nam, bylebyśmy umieli patrzeć.

Obejrzyjmy zatem dokładnie powierzchnię pnia na przecięciu: oto dokoła środkowego punktu widzimy koła mniej lub więcej regularne. Porachujmy je uważnie. Naliczyliśmy ich n. p. 60 i wiemy, że dąb ma 60 lat. Powiedziały nam o tem jego koła, zwane słojami. Zaraz też nasuwa się nam pytanie, dlaczego można tak łatwo odróżnić poszczególne słoje? Tuż pod korą istnieje tkanka, która rozwija się wtedy, gdy drzewo jest jeszcze bardzo młode, i wytwarza co roku warstwę drewna wewnątrz i warstwę miazgi zewnątrz, tak, że starsze warstwy drzewa są zawsze w środku, a otaczają ją młodsze. Skoro już znamy wiek dębu, pytajmy go dalej, śledząc bacznie przecięcie, a może dowiemy się jeszcze czego równie ciekawego. Widzimy zaraz, że nie wszystkie słoje są równej grubości: niektóre z nich są cieńsze i te wskazują na lata wyjątkowo suche, lub też na lata, w których drzewo owocowało bardzo obficie. Łatwo zrozumieć, że w tym ostatnim wypadku zużyło ono znaczną część swoich soków na wykształcenie owoców, przez co ucierpiała na tem grubość słoja. Bardzo szerokie słoje wskazują na lata wilgotne, w czasie których rozrost odbywał się w pomyślnych warunkach.

Warto jeszcze wiedzieć co oznaczają miejsca bronzowane na przecięciu, sproszkowane, niby spróchniałe. Otóż mówią nam one o bardzo ostrych zimach. Warstwa dopiero co utworzona, była zanadto wystawioną na zimno, które ją zniszczyło, a w następnym roku narosła na niem nowa powłoka jak zwykle. Ale to jeszcze nie wszystko. Niektóre słoje tworzą pierścień równej grubości dokoła, inne natomiast są w jednem miejscu grubsze, w drugiem cieńsze, mówiąc nam przez to, że drzewo wskutek jakiejś przeszkody nie mogło należycie rozwijać swoich korzeni z tej strony, lub też coś tamowało rozwój gałęzi. Ilość takich nieregularnych pierścieni poucza nas, jak długo wzrastało drzewo w niepomyślnych warunkach.

No, i czyż nie opowiedział nam dąb historji swojego życia? Czegóż więcej żądać możemy od tych „niemych" tworów. *A. S.*

Przez raj Palmalu

Pamiętnik Janka Orszy z Borówki.

(Ciąg dalszy.)

A potem zaczęło mi się w myślach mącić. Stawały przedemną szeregi wulkanów Nowej Zelandji, potwornem błotem ziejących, obok gajzerów, tryskających słupami wrzącej wody. U ich stóp chodzili tatuowani Maori o brunatnej skórze, płacząc nad tem, że coraz więcej obcych przybyszów wypiera ich z siedzib ojczystych. Dokoła szumiały bałwany oceanów, a nad nimi piętrzyły się jakieś dzikie góry niedostępne, z których zrywały się białe orły i uciekały hen za morza.. Srebrnopióre ptaki wzbijały się coraz wyżej, ulatywały coraz dalej, ginęły mi z oczu, a mnie jakiś wielki żal ogarniał, że nie mogę uczepić się skrzydeł białego latawca, by z nim przepłynąć wśród chmur na drugą stronę oceanu. Wyciągnąłem ręce, widząc, że do lotu się zrywa już z orłów ostatni. Krzyknąłem, chcąc białego ptaka zatrzymać i ubłagać, by mnie zabrał z sobą za morze, lecz w tej chwili coś mnię do ziemi ściągnęło z powrotem. Otwarłem oczy. Byłem w ramionach pana Stefana, który mnie powstrzymał w chwili, gdy miałem zsunąć się ze wzgórza, na którem siedzieliśmy przed namiotem.

— Zdrzemnąłeś się, chłopcze, — mówił do mnie — już ci się nawet coś śniło. Szeptałeś coś półgłosem o górze Kościuszki i o białych orłach...

Jak nieprzytomny patrzyłem przed siebie wśród ciemności, którą naraz rozdarł blask światła z odnowionego przez Tahitiego ogniska. Pan Skierski wciągnął mnie pod namiot na posłanie, zamknięte zewsząd zasłonami przed plagą komarów, lecz nim zasnąłem, rozmyślałem jeszcze chwilę nad słowami, których nigdy przedtem nie mogłem tak dobrze jak teraz zrozumieć, dopóki tylko napamięć uczyłem się wstępu do „Pana Tadeusza“... „Ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie! Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, kto cię stracił“...

V.

Wyobrażałem sobie, że to nie będzie nic trudnego dzień po dniu spisywać pamiętnik, prowadzić niejako dziennik podróży. Tymczasem widzę, że to sprawa niełatwa. Przedewszystkiem mieszkamy ciągle tylko pod namiotem, a zresztą i wtedy, gdy się nam trafi nocleg lub dłuższe mieszkanie w jakiejś przydrożnej osadzie ludzkiej, to i tam również trudno o stół i krzesło do pisania; więc jeżeli do tego dzienniczka powracam, to go piszę na kolanie, pod gołem niebem, siedząc na jakim kamieniu lub kłodzie powalonego drzewa. Ostatecznie nauczyłem się już oddawna pisać w razie potrzeby w taki sposób, więc nie stanowiłoby to przeszkody, gdyby nie brak czasu.

C. d. n.

Szarady, zagadki — dla naszej gromadki

Szarada I.

Trzecia — pierwsza to kobietom do robótek się przydaje. *Pierwszej — drugiej* zaś w aptekach dużo się sprzedaje. *Trzecie — drugie* — nazwisko męża z cnoty wsławionego. *Wszystko* — miejsce znane dla świata całego.

Szarada II.

Pierwsze — imię często spotykane. *W drugie* — baby wierzą zacofane. *Całość* tylko w zimie rzeźwieje, a przez lato na kołku pleśnieje.

Rozwiązanie z numeru 11-go: Motyle.